

Aby pomścić śmierć ukochanej zamienił się z tenora w policjanta

Przed trzema laty sensacyjnie wywołał w Nowym Jorku wiadomość, że popularny śpiewak operetkowy, Harry Fander bierze rozbrat ze sceną i wstępuje na służbę do policji. Aktora specjalne względy skłoniły do tego czynu.

Harry Fander miał narzeczoną, Marriet Wigger, którą serdecznie kochał. Dwa tygodnie przed ślubem Marriet, która również głęboko kochała śpiewaka, jechała autem przez miasto, aby oczekiwać narzeczonego przed teatrem. Nagle na stopnie samochodu wskoczyli dwaj gangsterzy i wyciągnęli rewolwer, grozili że zastrzelą ją, jeśli dobrowolnie nie odda im klejnotów. Harriet nie przeraziła się tej pogroźki i zaczęła wzywać pomocy. Wów-

czas padły dwa strzały i Harriete opadła bez życia na kierownicy.

Na okrzyk Harriet z okna jednego z domów mieszkalnych wyrzała jakaś kobieta, która też podała władzom dokładny opis gangsterów. Mimo tego opisu policja nie mogła wpaść na trop przestępców. Wówczas Harry Fander postanowił porzucić życie artystyczne, zaciągnąć się na służbę do policji i zająć się odszukiwaniem zabójców ukochanej.

Postanowienie to wprowadził też w czyn. Udał się do swego rodzinnego miasta, Saint Louis i tam wstąpił do policji, aby przejść niezbędne przeszkolenie.

Rozpieszczony tenor operetkowy, który dotychczas zara-

biał 6000 dolarów miesięcznie, musiał zadowolić się tylko 800 dolarami miesięcznie i znosić trudy ciężkiej służby posterunkowej. Ale Harry nie ugiął się. Przyzwyczaił się do nowych warunków życia, przesłużył rok w Saint Louis, a następnie przeniósł się do Nowego Jorku i tu z miejsca wszczął poszukiwania.

Jego punktem zahaczenia był opis gangsterów podany przez jedynego świadka zbrodni oraz wywiad klejnotów zabitej, z których większość jej podarował.

W ciągu dwóch lat naprzemiennie szukał zabójców ukochanej aż pewnej nocy, gdy pełnił służbę w nocnym lokalu, ujrzał piękną blondynkę siedzącą w towarzystwie kilku mężczyzn. Blondyna miała wpiętą w suknię broszkę Harriet. Harry natychmiast zawiadomił telefonicznie o swym odkryciu policję, która aresztowała całe towarzystwo.

Wśród zatrzymanych znalazł się dwaj gangsterzy Antoni Ruffo i Pietro Forli, którzy przyznali się do zabicia Harriet i za swój czyn zasiedli na elektrycznym krześle.

Harry Fander po wykryciu zabójcy ukochanej porzucił służbę w policji i znów powrócił na deski teatralne.

„Ulubieniec Nr 1” rozwodzi się ze znaną aktorką

Powszechnym tematem dnia najwyższych warstw towarzyskich Nowego Jorku jest proces rozwodowy Filipa Morgana Ponta, oceniającego na 100 milionów dolarów. Młody Filip Pont Morgan jest najbardziej popularną osobistością salonów nowojorskich i nosi przydomek „ulubieniec Broadwayu” numer 1.

Młody multimilioner nie ma szczęścia w miłości. Jego pierwsze małżeństwo z aktorką filmową Constance Bennet zakończyło się rozwodem. Aktorka, opuściła Ponta Morgana i otrzymała 100,000 dolarów odszkodowania.

Drugą jego małżonką była gwiazda operetkowa Edna Duham. Obecnie i ona pragnie rozwieść się z multimilionerem. Jest ona jednak bardziej zachłanna od Constance Bennet i

żąda miliona dolarów odszkodowania.

Do żądania rozwodu jak i tak olbrzymiego odszkodowania skłonił ją pamiętnik męża, z którego dobitnie wynika, że ją zdradzał. Pamiętnik ten znajduje się w posiadaniu aktorki, która mocno skompromitowała multimilionera, ponieważ opinia publiczna dowiedziała się o wszystkich jego orgiach i hulankach.

Pont Morgan zaangażował 7 najlepszych adwokatów nowojorskich, którzy mają go wyrwać ze szpon aktorki. Milioner oświadcza, że jest gotów stracić połowę majątku na procesowanie, niż wypłacić Ednie Duham milion dolarów.

Adwokaci zbierają obecnie materiał, który mógłby skompromitować Ednę Duham.

Narocz — teren turystyki wodnej

W roku ub. Ministerstwo Komunikacji, wykorzystując finansową pomoc Ligi Popierania Turystyki postanowiło połączyć jezioro Narocz z siecią ogólnie-kolejową przez przedłużenie linii wąskotorowej z Kobylnika do brzegów Narocza. Po wykonaniu odpowiednich robót ziemnych, osuszeniu terenu i t. p., przystąpiono z wiosną roku bieżącego do układania torów na przestrzeni między stacją wąskotorową Kobylnik, a jeziorem, wynoszącej około 4 i pół km. dla zachowania piękna krajobrazu i aby nie zakłócać harmonii jeziora niemal wokół otoczonego drzewami — granicę terenu stacyjnego w Naroczu od strony jeziora — obsadzono drzewami.

Mimo ciężkie warunki terenowe, roboty wykończono szybciej, niż to było przewidziane, co umożliwiło podjęcie normalnego ruchu turystycznego o cały miesiąc wcześniej.

Obecnie powstały idealne warunki dla rozwoju na północnym brzegu Narocza wszelkich sportów wodnych i niewątpliwie wkrótce jeziorem Narocz jest szkolny ośrodek sportów wodnych, który ma na celu krzewienie zamiłowania wśród młodzieży i nauczycielstwa do uprawiania sportów wodnych (żeglarskiego, kajakowania, pływania i gier sportowych). Ośrodek posiada własne schronisko (150 miejsc) oraz tablicę wodną, składającą się z 2 łodzi motorowych, 6 wycieków, 15 żeglarskich i 50 kajaków dwoosobowych. Ze schroniska szkolnego w ostatnich czterech latach korzystało z noclegów przeszło 30.000 osób. W roku bież. w czasie od 5 do 24 lipca, oraz od 5 do 22 sierpnia, ko-

misja wycieczkowa kuratorium okręgu szkolnego wileńskiego organizuje kursy żeglarskie.

Należy nadmienić, że nad jeziorem pokryje się rojem żagli, kajaków, motorówek, a w zimie — szybkołatających bojerów. Odpowiednie przystanki, budowa dalszych schronisk, organizowanie przeróżnych imprez — oto m. in. program na najbliższą przyszłość dla sfer turystycznych i sportowych.

Skarb pod ratuszem odkopano dzięki burmistrzowi

Burmistrz małego miasteczka bułgarskiego Bejasnica złożył na posiedzeniu rady miejskiej wniosek, aby rozwalono część ratusza i szukano pod fundamentami skarbu. Przy tym oświadczył, że poprzedniej nocy śniło mu się, iż pod fundamentami ratusza jest ukryty skarb.

Projekt ten wskutek jego nie zwykłej motywacji był z początku odrzucony. Ale gdy burmistrz oświadczył, że jeśli nie znajdzie się we wskazanym przez niego miejscu skarbu, zobowiązuje się odbudować zburzoną część ratusza na swój koszt, radni uchwaliли jego projekt.

Zaraz po przyjęciu tej uchwały przystąpiono do burzenia ratusza. Gdy rozwalono fundamenty i zaczęto przekopywać ziemię, znaleziono pod nimi 3 wielkie skrzynie wypełnione po brzegi złotymi i srebrnymi monetami oraz klejnotami. Wartość skarbu wynosi kilka miliona lewów.

Pomimo, że część skarbu przypadła w udziale państwu, reszta w zupełności wystarczy na to, aby uzdrowić finansy miejskie Bejasnicy, oraz na to aby uczynić z burmistrza najbogatszego człowieka w okolicy.

Makabryczne samobójstwo

Służba śledcza otrzymała meldunek o wypadku niezwykle makabrycznego samobójstwa, jakie miało miejsce na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

W osadzie Ogrodzieniec pod Sosnowcem, 50-letni robotnik

Za lyk wody placil perlami a w rezultacie obydwaj rozbitek zostali pożarci przez rekina

Kapitan amerykańskiego parowca „Solomos Pride” zawiąwszy w tych dniach do portu w Valparaiso załączył do protokołu opis wypadku, który wydarzył mu się podczas ostatniej podróży i który bezspornie należy do jednego w swoim rodzaju w dziejach podróży morskich.

W pobliżu wyspy Lulea, ale już poza jej polem widzenia, leżała mała bezładna wysepka. Pośrodku wysepki znajduje się małe źródło, na którego skraju rośnie nieco trawy.

Przypadek chciał, że statek amerykański, którego burza

zmusiła do zmian kursu, przejechał obok bezimiennej wysepki.

Marynarz z gniazda łabędziego ujrzał znaki dawane przez rozbitka, którego zabrano na pokład.

Gorąca zupa i wódka zrobiły swoje. Rozbitek, który nazywał się John Wake i był polawiaczem perel, opowiedział swoje tragiczne dzieje.

Wraz z dwoma Amerykanami Jimem Leesonem i Petem Morrisonem objeżdżał małym skuterem wyspy morza południowych. Do trzech polawiaczy perel uśmiechnęło się szczęście. W ciągu krótkiego czasu zdobyli perły wartości 50,000 dolarów. Pewnego dnia wybuchła burza. Statek ich poszedł na dno, a im udało się dotrzeć do bezładnej wysepki.

Leesonowi udało się zabrać z tonącego statku 6 dużych puszek z konserwami. Przywlokł je na brzeg, usiadł na nich i trzymając w ręku rewolwer, bronił dostępu do swego skarbu. Gdy Morrison to zauwa-

żył, „objął” w posiadanie małe źródło i nie dopuszczał do niego towarzyszy. Wake natomiast miał przy sobie wszystkie perły.

I obecnie między trzema mężczyznami rozpoczął się niesamowity handel wymienny. Leeson dawał towarzyszom konserwy wyłącznie za wodę i perły. Wake znajdował się w najgorszej sytuacji. Musiał bowiem zarówno za wodę jak i konserwy płacić perłami. Przy tym ceny na te produkty tak niesamowicie rosły, że w ciągu kilku dni nie posiadał już perel. W końcu chcąc zdobyć od Morrisona lyk wody „sprzedał” mu swój rewolwer.

Dotychczas Leeson i Morrison żyli w zgodzie, ponieważ chcieli zdobyć od Wake'a wszystkie perły. Gdy zaś Wake został pozbawiony perel, Morrison zaczął wykorzystywać Leesona. Mógł dłużej obchodzić się bez pokarmu niż Leeson bez wody, i doprowadził do tego, że zdobył od niego wszystkie perły.

Po 15 dniach Leeson, który nie miał już perel ani konserw i nie mógł „płacić” za wodę, zwariował z przagnienia. Wskoczył do morza i zaraz zniknął z powierzchni. Zanim jednak uczynił ten krok desperacki, porwał torebkę, w której Morrison przechowywał perły. Morrison widząc że znikł jego skarb wskoczył za szaleńcem do wody. W tej samej chwili z otchłani morskiej wynurzył się olbrzymi rekin i pożarł ich.

Wake'owi udało się przeżyć na wysepce jeszcze 5 dni. Głód zabijał on żuciem trawy i pićciem olbrzymich ilości wody. W końcu ukazał się na horyzoncie statek i Wake został ocalony. Ale pomoc przybyła zbyt późno. W kilka godzin po opowiedzeniu swych przeżyć Wake wyzionął ducha.



W związku z wizytą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Bukareszcie, reproduujemy zdjęcie przedstawiające zamek królewski w Sinalia, stanowiący letnią rezydencję królów rumuńskich.

Na zamek ten uda się Pan Prezydent w czasie pobytu w Rumunii.

CZYTAJCIE

„ZYCIE KOBIECE”

CENA EGZ. 20 GROSZY



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Sąd wojskowy skazał Tadeusza na karę śmierci. Za namową swego adwokata, który przekazał mu wolę jego towarzyszy, podpisał Tadeusz podanie do kancelarii gubernatora z prośbą o ulaskawienie. Tak się złożyło, że w przeddzień zdecydowania o losie Tadeusza, przysnił się Iwanowowi sen, w którym zjawiła się jego żona, Polka, pani Zofia, która dwa lata temu popełniła samobójstwo, i zagroziła mu zemstą ze złością się nad jej bractwem.

Z rana rozległ się w kancelarii pułkownika telefon.
— Halo, słucham! — drżał głos Iwanowa.
Był jeszcze wzbudzony snem, nie zdołał zapanować nad sobą.

— Jego ekscelencja, pan general-gubernator Skallon wzywa pana, by natychmiast przybył do jego kancelarii — meldował sekretarz kancelarii general-gubernatora.

Iwanow skrzywił się bardzo, tak jak gdyby polknął cytrynę.

Ma teraz udać się do kancelarii general-gubernatora! Przede wszystkim boi się wyjść stąd, bo go mogą napaść bojownicy. Po wtóre jest tak przygnębiony snem, że nie będzie mógł wymówić ani słowa.

Przed jego oczyma jeszcze unosi się błada postać jego żony. Boże, co za straszny sen! Jak ona wyglądała! I wszystko dlatego, że się niepotrzebnie ostatnio upija...

Miał zamiar udać się do cerkwi i pomodlić się za spokój duszy swej żony, może modlitwa go uspokoi i da mu ukojenie. A teraz wzywają go nagle do kancelarii general-gubernatora...

Tak, czuje teraz, że zbyt przeciągnął strunę. Dotychczas wyrażali mu rewolucjonista z tego świata, mógł otoczyć się kordonem policji i żandarmerii, ale z chwilą, gdy Polacy z tamtego świata przychodzą, by niepokoić go we śnie — nie ma dla niego ratunku! Przed duchami nie ma ucieczki. Przenikają one wszędzie, czatują nań zewsząd, w nocy mogą przybyć i uduśić go na łóżku...

Nie ma przed nimi ani ucieczki, ani ratunku. Jak każdy satrapa, Iwanow był religijnym człowiekiem, wierzył we wszelakiego rodzaju przesady, dlatego ostatni sen na niego tak podziałał, bardziej go zastraszył, aniżeli groźby wszystkich rewolucjonistów.

Ale teraz nie ma rady. Sam general-gubernator wzywa, trzeba się więc udać do jego kancelarii i posłuchać, o co mu chodzi.

Iwanow był jednak ostrożny. Zadzwonił raz jeszcze do kancelarii, by przekonać się, czy to nie kawał rewolucjonistów. Dopiero gdy upewnił się, że naprawdę go stamtąd wzywają, kazał przygotować oddział Kozaków i pojechał do Belwederu.

Wprowadzono go natychmiast do kancelarii general-gubernatora.

Skallon leżał w szezlongu, który kołysał się miarowo. Obok niego siedział jego sekretarz, który czytał mu różne papiery, akta, dokumenty.

— A, pan pułkownik Iwanow! Witam waszą wysokość! Co słychać? Jak tam nasze sprawy!

— Jak dotychczas, bez zmian, wasza ekscelencjo — odrzekł Iwanow.

— Widzę, że wasza wysokość jest jakoś dzisiaj nie w humorze...

— Tak, niezdrów jestem, panie generale...

— Ho, ho! — roześmiał się Skallon. — Słyszeliśmy coś nie coś o pańskim powodzeniu u kobiet...

A czy wie pan w jakiej sprawie wzywałem pana tu do mnie?

— Nie wiem, ale sądzę, że zaszła jakaś poważna okoliczność — odrzekł Iwanow.

— Oczywiście, jak gdyby pan zgadł! Proszę sobie wyobrazić, że otrzymałem podanie o ulaskawienie, podpisane przez terrorystę Tadeusza Orlińskiego... Zastanawiam się, jak tę sprawę załatwić. Wobec tego, że pan go zna znacznie lepiej ode mnie i pan kierował jego sprawami, postanowiłem pana zawezwać... Jak się pan zapatruje na to, by mu karę śmierci zamienić na katorgę?

Iwanow zamyślił się:
Akurat nadarzyła się okazja, żeby uspokoić swe sumienie. Można go ulaskawić, a wtedy może będzie mógł spokojnie spać po nocach...

Ale Iwanow nie chce psuć sobie opinii srogiego tępiczela terrorystów w oczach swego zwierzchnika. Może general-gubernator chce go wypróbować, może to kawał ze strony Skallona?

Iwanow powiada z uśmiechem:

— Kara śmierci to naprawdę za łagodny wymiar sprawiedliwości dla tych terrorystów... Tylko chwilę trwał ból, a po tym gina... Śmierć jest dla wielu ludzi wybawieniem spod jarzma cierpienia... Trzeba tych psów nauczyć... Należałoby ich długie lata gniebić i męczyć...

— Panie pułkowniku! — przerwał Skallon — po co mi potrzebna jest ta cała pańska filozofia. Tak czy owak... Nie mnie nie obchodzi, czy sądy mają ich karać śmiercią, czy też inną karą... Ode mnie zależy teraz, czy jego powiesić, czy też nie powiesić... Ma pan do czynienia z tymi łajdakami i wie pan najlepiej, jak to trzeba z nimi teraz postąpić.

Ale Iwanow znów nie odpowiedział na pytanie Skallona, tylko wymijająco dodał:

— Jeśli chodzi o tego Orlińskiego, jest to taki przestępca, że raczej należałoby go latami całymi dręczyć, aniżeli skończyć z nim w ciągu kilku chwil...

— Sądzi pan zatem, że kara długoletniego więzienia jest o wiele cięższa, aniżeli kara śmierci przez powieszenie?

— Tak, panie generale, tak śmiem sądzić. Rozmawiałem kiedyś z takim buntowszczykiem, którego zapytałem: co wolisz, karę śmierci, czy długoterminowe więzienie? Odpowiada mi z miejsca: wolę śmierć... I miał rację! Albowiem czy każdy buntowszczyk nie boi się katorgi bardziej, aniżeli śmierci?

— Wobec tego, jest pan za zamianą kary śmierci na katorgę?

— Tak jest, ekscelencjo!

— Dobrze, usłucham pańskiej rady, wyślę go na Syberię... Chociaż co do mnie, wierzę w skuteczność szubienic... Najtańszy i najradzykalniejszy środek... Ale niech ten Orliński trochę pomęczyl się...

Iwanow odetchnął z ulgą i dodał:

Jutro dalszy ciąg

„Bill na tropie gansterów”

— Jestem przekonany, że nieraz będzie żałował, że prosił o ulaskawienie...

Iwanow pożegnał general-gubernatora i wyszedł z jego gabinetu. Odetchnął z ulgą. Czuł się źle w obecności Skallona, miał wrażenie, że ten chce go wypróbować. Dopiero pod koniec rozmowy przekonał się, że nie ma podstaw do obaw.

Wracając w karecie zauważył przez szyby okna zbiegowisko. Jakaś grupa ludzi biegła z czerwonymi sztandarami w ręku, a Kozacy gonili ich konno.

Padły strzały i konie kozackie wjechały na trotuar, tratując ludzi.

Iwanow zadrżał.
Zdawało mu się, że poprzez te strątowane, pokrwawione postacie unosi się ręka jego żony, która wskazując na kałuże ludzkiej krwi, wygraża mu groźnie...

Zasłonił dłońmi oczy. Krzyknął do swego stangreta:

— Jedź prędzej! Prędzej!

Stangret zaciął konie, które poniosły z niezwykłą szybkością.

— Ładna heca! — myślał Iwanow. — Nie mogę sobie dać rady z duchami zmarłych. Straszają mnie i wygrażają mi...

Tego dnia udał się pułkownik Iwanow do cerkwi, by pomodlić się i znaleźć ukojenie w modlitwie.

Mazur kajdaniarski

Sześć miesięcy spędziła już Tania w klasztorze dla córek arystokracji.

Klasztor znajdował się za miastem, na drugim brzegu Wolgi, otoczony wysokim murem, sprawiał wrażenie więzienia.

Okna były zakratowane, ściany owiane ponurością i jakimś potwornym smutkiem.

Każdy ruch Tani, każde jej słowo natychmiast donoszono przeorowskiej klasztoru, która o wszystkim meldowała raz na miesiąc pułkownikowi Iwanowowi.

Pułkownik Iwanow stale i wciąż powtarzał swoje instrukcje:

„Zważajcie na nią. Jeśli ucieknie z klasztoru, pocięgnę was wszystkich do odpowiedzialności. Niech będzie nabożna, niech się wiele modli, tylko to ją może zmienić...”

Przeorowska odpowiadała długim listem, zawierającym raport szczegółowy o zachowaniu się Tani. Raport jej zawierał najdrobniejsze szczegóły dotyczące samopoczucia oraz apetytu uwięzionej w klasztorze córki pułkownika.

Również i teraz otrzymała przeorowska list od pułkownika Iwanowa. Prosił ją o to, by córka napisała do niego chociaż kilka słów.

W liście swym zapewniał Iwanow, że wkrótce przyjedzie do Carycyna, by zobaczyć się z Tanią i pomówić z nią. Prosił, by Tanię do tej jego wizyty przygotować...

Po przeczytaniu listu udała się siostra przeorowska do celi Tani.

Ale gdy przestąpiła tylko próg — oniemiała z przerażenia.

Dalszy ciąg jutro.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody
Walentego Grypki

Nie pojechalśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



